Nr. 7. W Tarnowie 5-go kwietnia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Katechizm jednolity we Włoszech.

(Dok.). Jakież są zalety dzieła: „*Compendio della dottrina cristiana*“?

Nie ulega kwestyi, że zaleca je pod względem dogmatycznym przedewszystkiem *prawowierność*, bo ma za sobą powagę samej Stolicy Apostolskiej. Już z tego względu wartałoby przetłómaczyć ten katechizm na różne języki, między innymi i na język *polski*, by katechetom i rodzicom chrześcijańskim ułatwić pewne i dokładne określanie prawd trudniejszych.

Jako księga święta, streszczająca słowo Boże i naukę Kościoła, ma również ów podręcznik wiele zalet. Niema w nim sprzeczności, owszem „*Pierwsze wiadomości*“ mieszczą się przeważnie w „*Katechizmie krótkim*“, a ten znów w „*Katechizmie wielkim*“, co i pod względem metodycznym jest ułatwieniem niemałem. Nadto niewiele podaje katechizm ten tekstów z Pisma św., niewiele też dowodów rozumowych, lecz głosi naukę wiary i obyczajów w sposób pozytywny, jak ją Kościół podaje. Jest to okoliczność znacząca w obec widocznego zresztą bogactwa treści.

Nowością zupełną — a przyznajemy: wielce dodatnią — w tym katechizmie jest pouczenie liturgiczne w pytaniach i odpowiedziach. Dział ten w połączeniu z modlitwami, podanemi na wstępie i w dodatku, wiąże naukę szkolną z *życiem* i przyczynia się do tego, by lekcyj religii nie uważać za coś oderwanego, za literę martwą.

Dzieje religii były już streszczone w katechizmie Deharbe'a, ale tu opracowane są oryginalnie.

Pod względem metodycznym rzuca się w oczy zaleta, że odpowiedzi są dokładne, zrozumiałe nawet bez pytania odnośnego. Powiększa to wprawdzie objętość książki, ale dla uczniów jest arcydogodnem.

Pod względem typograficznym książka zaleca się — jak już nadmieniliśmy — dobrym papierem, drukiem poczytnym i korektą staranną, a przytem ceną tak nizką, iż nadaje się w całej pełni do sprzedaży masowej.

Nie dziw, że zalety tak mnogie zwróciły na ów podręcznik uwagę Stolicy Apostolskiej. Nie wynika ztąd jednak, aby książka wolna była całkiem od niedomagań pod względem metodycznym. Omawiając je *salva reverentia debita*, zwracamy uwagę na wstępie, że za podstawę do oceniania brać możemy jedynie ogólne prawidła dydaktyczne i stosunki, w jakich znajduje się *nasza* dziatwa szkolna, której położenie znamy. Nie taimy, że ostatnie kryteryum nie jest przedmiotowo słusznem, bo podręcznik obliczony jest na stosunki włoskie, a nie na stosunki austryackie, poznańskie lub na Kongresówkę, ale stosunków włoskich nie znamy, więc ich za miarę brać nie możemy, a sądzimy, że zwrócenie uwagi na owo zastrzeżenie uchroni każdego od pomyłki.

W ślad za *Stieglitzem*, znanym katechetą z Monachium [1]), uważamy za wadę katechizmu rzeczonego zbyt wielką jego *objętość*. Katechizm dla dyecezyi rottenburskiej zawiera tylko 479 pytań, ratyzboński 499 pytań, Lindena 475 pytań, augsburski 466 pytań, a mimo to słychać narzekania ciągłe, że materyał ten jest zbyt obszerny. Jeszcze więcej narzekań słychać na katechizm austryacki (salcburski) o 728 pytaniach; cóż dopiero powie praktyka o katechizmie, który liczy 1024 pytań! Wprawdzie niejedne z tych odpowiedzi znane będą już dzieciom z „*Pierwszych wiadomości*“ i z „*Katechizmu krótkiego*“, ale to nie zmieni proporcyi, bo tosamo wypada również na stopniu wyższym odliczyć w innych katechizmach wymienionych. Owszem w katechizmie włoskim doliczyć się jeszcze musi 220 pytań liturgicznych, tak iż obejmie on aż 1244 pytań! Któż to zdoła wyczerpać i objaśnić w niewielu godzinach tak, by uczeń prawdy owe nietylko pojął, ale i pokochał i niemi się przejął i do życia umiał zastósować! Sądzimy zresztą, że niema

[1]) *Katechetische Blätter*. 1906. n. 2. „Der römische Einheits-Katechismus. Przetłómaczył też cały ów katechizm.

wcale potrzeby *memoryzować* takiej masy odpowiedzi, bo wiele z nich nie podaje prawd nowych, lecz są wyjaśnieniami prawd ważniejszych, a wyjaśnienia takie może przecież dziecko podać własnemi słowami. Należałoby to uwidocznić w katechizmie czcionkami odrębnemi lub znaczkami, a w ten sposób nietylko naukę się uprości, ale zarazem uwydatni się dobitnie prawdy zasadnicze, które dziś uczeń gubi łatwo w lesie drobiazgów.

Nie zachwyca nas także *forma pytań* w katechizmie włoskim. Obok pytań trafnych i zwięzłych czytamy tam sporo pytań rozwlekłych, a temsamem wadliwych pod względem metodycznym. Stara to przecież prawda, że lepiej dane pytanie rozłożyć na dwa krótkie, aniżeli wyrażać je w sposób rozwlekły. Przytaczamy kilka przykładów, najwięcej rażących. W artykule VIII. czytamy pytanie: „Skoro Syn pochodzi od Ojca, a Duch Święty od Ojca i Syna, to zdaje się, że Ojciec i Syn są pierwej niż Duch Święty: dlaczegóż jednak mówimy, że wszystkie trzy osoby są wieczne"?[1]). — Albo w art. IX.: „Czyż nie należą zatem do Kościoła Jezusa Chrystusa wszystkie stowarzyszenia ludzi ochrzczonych, które nie uznają Biskupa rzymskiego za Głowę swoją"?—„Czyż ten, kto będąc członkiem Kościoła katolickiego, nie wykonuje w praktyce jego nauk, będzie w ten sposób zbawiony"? — „Więc chrześcijanie, którzy są w grzechu śmiertelnym, nie mają żadnego pożytku z dóbr wewnętrznych i duchowych Kościoła"?—Albo przy I. przykaz.: „Czy wolno zapytywać stoliki, przez które się coś wyraża lub pisze, albo też w jakikolwiek sposób zasięgać rady duchów zeszłych z tego świata przy pomocy spirytyzmu"?—„Skoro Jezus Chrystus jest na szym jedynym pośrednikiem u P. Boga, dlaczegóż uciekamy się jeszcze do pośrednictwa Najśw. Maryi Panny i Świętych"?— Albo o Sakramentach: „Które Sakramenty uświęcają nas, dając nam pierwszą łaskę, która nas czyni przyjaciółmi Bożymi"?— „Jeżeliby zaszła konieczność udzielenia chrztu jakiejś osobie, która jest w niebezpieczeństwie śmierci, a było wiele osób obecnych, kto powinien ochrzcić"?—„Jeżeli ktoś połknie szczyptę potrawy, jaka pozostała między zębami, albo połknie parę kropel wody przy myciu, czy może jeszcze komunikować"? — „Którzy to są penitenci, których należy uważać za źle dysponowanych, a zatem którym z reguły

[1]) Podobnie w art. VII.: „Se ciascuno, subito dopo morte, dovrà essere giudicato da Gesù Cristo nel giudizio particolare, perchè dovremo essere giudicati tutti nel giudizio universale"? Czyż to nie za długie pytanie?

rozgrzeszenie powinno być odmówione lub odroczone"?—„Czy nie jest zbyt surowym spowiednik, który penitentowi odracza rozgrzeszenie dlatego, bo nie uważa go za dosyć usposobionego"?—„Z jakiego powodu ustanowił Pan, by Sakrament Chrztu odpuszczał wszystkie kary, przez grzechy zasłużone, a nie Sakrament Pokuty"? „Gdy się ktoś znajduje poza kościołem, a usłyszy znak na Podniesienie Hostyi podczas Mszy św., lub znak błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, co powinien wtenczas uczynić"?—Z rozmysłu przytoczyliśmy więcej przykładów, bo dają one poznać nietylko rozwlekłość pytań, ale i okoliczność, że wiele z tych pytań są prostemi wyjaśnieniami, niekoniecznemi do memoryzowania. Z drugiej strony widać z nich zarazem, jak wszechstronnie pod względem treści katechizm cały jest opracowany i jak wielkie usługi oddać może katechetom.

Zbyt często posługuje się katechizm dyalektyczną formą pytań (czy...?), czego dydaktyka nie pochwala. Zbyt często również pytajnik nie jest umieszczony na czele pytania, lecz gdzieś w środku zdania. Posługiwanie się imiesłowami nie jest także zaletą.

Tesame wady metodyczne, jak w pytaniach, widzimy także w *odpowiedziach*, ale w wyższym jeszcze stopniu. Na odpowiedzi zaś kładziemy nacisk większy niż na pytania, bo odpowiedzi właśnie mają się stać własnością duchową ucznia na całe życie. Niemożliwem jest przytaczać tu wybór odpowiedzi dłuższych, bo jest ich niestety tak wiele, iż czytelnik znudziłby się ich mechanicznem powtarzaniem. Odpowiedzi zajmujące po 7—8 wierszy zwięzłego druku, spotyka się na każdej niemal stronicy! A przecież jest i pozostanie ideałem katechizmu przystępnego odpowiedź jasna i krótka; łatwiej też dzieci zrozumią, a nawet zapamiętają trzy odpowiedzi krótkie i proste, niż jednę długą i zawiłą. Sama długość odpowiedzi zmusza albo do podzielenia jej na dwa lub trzy zdania osobne (czemuż niema być wówczas dwóch lub trzech pytań?), albo też do tworzenia długich okresów stylistycznych, które dorosłym nawet wydadzą się ciężkimi, a cóż dopiero dzieciom! Nie dziw, że imiesłowy zbyt często się zdarzają.

Najfatalniejszą jest okoliczność, że w odpowiedziach widać głównie dogmatyczną poprawność, a mało przystępności i spopularyzowania. Nie ma to być przecież katechizm dla proboszczów—jak trydencki — lecz podręcznik dla dzieci, więc konieczność popularyzowania należy do jego istoty! Lękamy się, że w obecnych warunkach podręcznik ten nie spełni jeszcze zadań, jakie mu wytknięto; nie świadczy też dodatnio o poziomie katechizowania we

Włoszech. Niezawodnie jednak w nowych wydaniach zobaczymy wiele ulepszeń metodycznych, ulepszeń tembardziej pożądanych, że i obecnie wiele odpowiedzi i pytań jest klasycznie trafnych i zwięzłych.

Czy zresztą sam układ katechizmu nie byłby lepszy według Deharbe'a? Wiadomo, że układ Deharbe'a jest znacznie krótszy, prosty, a jednak ściśle logiczny i potrzebom naszego czasu więcej odpowiadający niż układy Kanizyusza i Bellarmina. Pojmujemy to, że władza duchowna chce utrzymać ciągłość tradycyi katechizmowej i *dlatego* tylko nie wprowadza układu Deharbe'a, bo lud nawykł oddawna do Kanizyusza lub Bellarmina [1]). Powód to poważny, ale jednak nie jest *de fide* i dlatego w obec równie *ważnych* zmian w życiu umysłowem i społecznem ogółu ustąpić może względom wyższym. Wszak nie utrzymanie danego układu katechizmowego za wszelką cenę, lecz wzgląd na łatwiejsze zbawienie dusz decydować powinien. Dlaczegóż nie mamy rozpoczynać nauki religii od podstawy rozumowej (celu człowieka), a doprowadzać uczniów stopniowo (dorosłych później) do uznania potrzeby życia łaski i środków doń wiodących, skoro dziś ogół lekceważy sobie łaskę Bożą, a pobudki rozumowe ceni wysoko? Gdyby Kanizyusz i Bellarmin żyli w naszym wieku, z pewnością zgodziliby się na myśl Deharbe'a, również Jezuity, z tychsamych powodów, dla których rozpoczynali naukę od życia łaski w czasach, kiedy protestantyzm wpływ łaski przeceniał, a rozum, wolę i potrzebę dobrych uczynków redukował niemal do zera. Wszak katechizm ma być ostoją wiary nietylko w latach dziecięcych, ale i na *całe życie późniejsze.* Katechizm włoski zaprowadza też niejedne ulepszenia w starych układach, ale przecież wskutek układu zasadniczego nie zdołał ustrzedz się tego, że o sprawiedliwości i miłości uczy dopiero na szarym końcu, jakby dodatkowo, a przecież są to podwaliny całego życia moralnego u chrześcijan. Stwierdzamy tylko fakty!

Instrukcya liturgiczna nie dałaby się w *naszych* szkołach przerobić w formie, jaką ów katechizm zaleca, bo zabrakłoby na nią czasu; uczyć się jej musi w szkole ludowej okolicznościowo przy katechizmie i Biblii. Wyciąg z Biblii, dodany na końcu katechizmu jest zbyt treściwy, zwłaszcza Nowy Zakon (krótszy od Starego!) i dlatego nie zastąpi osobnego podręcznika do Biblii.

[1]) W Galicyi tylko stało się inaczej. Lud nawykł już od kilkunastu lat do Deharbe'a, a tymczasem zaprowadzono Kanizyusza, bo go..... stale dotąd używali ***Niemcy!!!***

Wyciąg z historyi Kościoła również jest zbyt krótki, a przez to zbyt suchy, zaczem lękamy się, że nie przyniósłby u nas więcej pożytku, jak wyciąg podobny, dodany w swoim czasie do katechizmu Deharbe'a. Mimo tych usterek katechizm włoski ma tyle zalet, iż ponawiamy prośbę, aby któryś z P. T. Współbraci zechciał go w całości przetłómaczyć na język polski.

Popieranie niemczyzny a hasło: „Los von Rom".

(Cd.). Jako kapłan nie chcę i nie mogę stawiać sprawy narodowej ponad sprawę religii, lecz w tutejszych stronach są one obydwie dziwnie ze sobą powiązane, a popieranie niemczyzny wychodzi na szkodę katolicyzmu. Jakimiż to katolikami są tutejsi Niemcy?! Niech fakta odpowiedzą:

1) Niemcy twierdzą, iż w parafii Biała jest więcej katolików-Niemców, aniżeli Polaków. Niektórzy z nich chcą nawet mieć tu parafię czysto niemiecką i tym solą w oku są polskie kazania i polskie nabożeństwa. Tymczasem na polskich kazaniach bywa pełny kościół, a na niemieckich zaledwie garstka osób pobożnych.

2) Na Mszę św. Niemcy jeszcze jako tako uczęszczają, ale cóż się dzieje ze spowiedzią? Urządzano w Białej nieraz misye i to osobno polskie, osobno niemieckie; na pierwszych bywało mnóstwo ludu do spowiedzi, na drugich bardzo mało.

3) W r. 1904 w dniach 14 i 15 sierpnia urządzała straż pożarna bialsko-bielska czterdziestoletni jubileusz swego założenia. Nadano temu cechę wspaniałości, n. b. o charakterze czysto niemieckim: udekorowano oba miasta, zaproszono inne straże, ogłoszono program zjazdu olbrzymimi plakatami. Stanąłem przed jednym z nich i czytam: O 8 śniadanie, o 10 zebranie, o 12 obiad i t. p. i tak przez oba dni, a o wysłuchaniu Mszy św. ani dudu, choć pierwszy dzień zjazdu wypadł na niedzielę, zaś drugi na święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny! A przecież większość — i to bardzo znaczną — stanowią w tej straży katolicy, więc jakiż ztąd wniosek?

4) Mam na to dowody, że gdy kapłan katolicki wystąpi z ambony przeciw nauce luterskiej, to katolicy-Niemcy czują się tem dotknięci; niejeden też z nich przy lada okazyi oświadcza głośno, iż przejdzie do lutrów. Okoliczność, że znaczna bardzo część tutejszych Niemców nosi nazwiska wcale nie niemieckie, naprowa-

dza na myśl, że Polak wypierający się swej narodowości, staje się powoli również obojętnym, jeźli już nie martwym członkiem Kościoła katolickiego.

5) W r. 1905 w *Głosie Narodu* (z 29. września nr. 227) ogłosiłem artykuł pt. „Urzędowy hakatyzm", który został przedrukowany w *Gwiazdce cieszyńskiej* (z dnia 7. października 1905 r. nr. 40). Ponieważ *Gwiazdka cieszyńska* dodaje ze swej strony znakomite uwagi i ostrzeżenia, więc uważam za stósowne cały ten artykuł za *Gwiazdką* powtórzyć.

„Zmuszeni jesteśmy zabrać dziś głos w kwestyi bardzo ważnej, która nie może być dalej pominięta milczeniem, jeżeli sprawa polska, katolicka i interes państwowy nie ma być narażony na ciężkie straty. W Bielsku wytworzyło się gniazdo hakatystów, chcących przy pomocy władz państwowych objąć nad wszystkiem komendę i przygotować powiat cały dla aneksyi pruskiej. Przeciw temu musimy dziś stanowczo zaprotestować i wezwać także sfery rządowe, aby nie pozwoliły dalej szerzyć się bezkarnie propagandzie protestanckiej i połączanej z nią agitacyi wszechniemieckiej, prowadzonych z ogromną zajadłością i lisim podstępem przez pastora Schmidta z Bielska.

Pastorem tym zajmowała się już „*Gwiazdka cieszyńska*" niejednokrotnie, piętnując jego agitacye w Międzyrzeczu i Dziedzicach. Pan ten chciałby wszystko zlutrzyć i zniemczyć. Jeździ po całej Austryi, nakłaniając katolików zbankrutowanych pod względem moralnym do odstępstwa od wiary katolickiej, wydaje gazetę „*Ewangelische Kirchenzeitung*", ziejącą nienawiścią do Kościoła katolickiego i narodu polskiego, a nadto przez szkoły, zakładane przez *Schulverein* i subwencyonowane przez stowarzyszenie Gustawa Adolfa, stara się odebrać nawet dziatkom wiarę i język ojczysty.

Znakomitą ilustracyą jego działalności jest artykuł krakowskiego *Głosu Narodu* (z dn. 29. września nr. 227), napisany przez ks. Józefa Waligórę, proboszcza w Komorowicach galicyjskich. Ks. probosz Waligóra nie wie nawet, z kim wojuje, bo pastor Schmidt nie działa sam otwarcie, ale każe innym spełniać niecną robotę i posługuje się nawet ck. władzami. Lecz posłuchajmy, co pisze ks. proboszcz z Komorowic:

„Na granicy Galicyi i Śląska austr., tuż przy miastach Biała i Bielsko jest parafia katol. Komorowice. Składa się ona z gminy Komorowice i z części gminy Bestwina, około 3000 katolików, zaś ze Ślązka austr. należą do niej gmina Komorowice ad Bielsko i

część gminy Czechowice, liczące obie około 300 katolików. Wszyscy pararafianie są narodowości polskiej, bo zaledwie 1 proc. przyznaje się do innych narodowości, lecz i z nimi można się po polsku porozumieć. Kościół parafialny jest nad samą granicą, lecz po stronie galicyjskiej, a przy nim zaraz 4-klasowa szkoła ludowa, która nominalnie jest szkołą dwuklasową, lecz według rozporządzenia Rady szkolnej krajowej obowiązuje w niej i jest wykonywany plan nauki szkół czteroklasowych. Po stronie śląskiej w gminie Komorowice ad Bielsko mieszka około 100 katolików i to Polaków, a około 240 Niemców-ewangelików. Otóż ci ostatni przy pomocy funduszów związku Gustawa Adolfa założyli i utrzymują dla siebie prywatną, wyznaniową, jednoklasową szkołę. Rozumie się, że w szkole tej jest nauczycielem protestant i to zagorzały hakatysta, że nauka odbywa się w języku wyłącznie niemieckim. Sprawa ta niby nas Polaków nie obchodziła, bo każda narodowość ma prawo zakładać swoje szkoły, lecz właśnie ta szkoła ewangelicka ma wielkie „ale". Albowiem i zarząd tejże szkoły i c. k. Rada szkolna okręgowa w Bielsku, do której politycznie ta gmina i szkoła należy, starają się ściągnąć do niej dzieci katolickie. Że zaś tamtejsi Polacy woleli posyłać dzieci do szkoły czteroklasowej w Komorowicach, więc też Rada szkolna okręgowa w Bielsku zwróciła się pismem w języku niemieckim z dnia 14. marca 1902 l. 50 do Rady szkolnej okręgowej w Białej, by ta zakazała przyjmować dzieci ze strony śląskiej do szkoły w Komorowicach i zagroziła, że choć te dzieci ukończą u nas szkołę czteroklasową, to jednak będą przymuszone, by jeszcze przez dwa lata uczęszczały do szkoły wyznaniowej ewangelickiej w Komorowicach ad Bielsko, bo (powiada) w Galicyi obowiązane są dzieci uczęszczać do szkoły sześć lat, a u nich ośm lat. Otrzymała jednak odpowiedź, że szkoła w Komorowicach ad Bielsko jako prywatna niema wcale prawa przymusu szkolnego.

Zostałem proboszczem w Komorowicach z początkiem roku 1904. Wnet zjawiła się u mnie deputacya z Komorowic ad Bielsko z prośbą, bym w tamtejszej szkole udzielał nauki religii dla dzieci katolickich, *ale w języku niemieckim.* Ponieważ wiedziałem, że ta garstka dzieci katolickich, które przypadkowo uczęszczają do ewangelickiej szkoły, są narodowości wyłącznie polskiej, więc odmówiłem temu żądaniu, uzasadniając odmowę tem, że nauka religii musi być udzielaną w ojczystym języku dzieci. A gdy deputacya na ten warunek się nie zgodziła, nie poszedłem ani razu do tej szkoły, natomiast uczyłem te dzieci w kancelaryi parafialnej i w kościele religii katolickiej, rozumie się po polsku. Wnet posypały się na

mnie aż trzy skargi od Rady szkolnej okręgowej w Bielsku do mej władzy duchownej w Krakowie, a wyjaśnienia, jakiem w tej sprawie przesłał, chcę choć w krótkości ogłosić.

W każdej z tych trzech skarg jest szkoła ta inaczej nazwaną. W pierwszej z dnia $^{14}/_{3}$ 1904 roku: „Eine einklassige evangelische Privat-Volksschule in Batzdorf“, w drugiej z dnia $^{14}/_{8}$ 1904 roku: „Ersatzschule, einer öffentlichen Volksschule dienende Privat-Schule“, a w trzeciej z dnia $^{8}/_{2}$ 1905 r.: „Öffentliche Volksschule“. Czyż to słyszana rzecz, żeby Rada szkolna jednej i tej samej szkole nadawała w ciągu niecałych jedynastu miesięcy aż trzy tytuły?! Wytlómaczyć to można jedynie chęcią ukrycia właściwego charakteru tej szkoły. Grozi nadto taż rada po dawnemu wykonaniem przymusu szkolnego względem dzieci katolickich, nie uwzględniając wcale ich polskiej narodowości i każe je *uczyć religii wyłącznie po niemiecku.* Otóż oświadczyłem na to, iż wykonanie tego rodzaju groźby narazi c. k. Radę szkolną okręgową w Bielsku na proces karny o nadużycie władzy urzędowej.

Albowiem paragraf 19. zasadniczych ustaw austr. powiada najwyraźniej: „Wszystkie narodowości są równouprawnione i każda narodowość ma nienaruszalne prawo do zachowania i pielęgnowania swej narodowości i języka..... W krajach zamieszkałych przez kilka narodowości, należy w ten sposób urządzić publiczne zakłady naukowe, aby *bez używania przymusu do nauczenia się drugiego języka krajowego* każdy z tych szczepów narodowych otrzymał potrzebne środki do wykształcenia się w swym języku“.

Więc ztąd wynika, że polskie dzieci nie mogą być nigdy przymuszone, by uczęszczały do szkoły niemieckiej, choćby szkoła ta była krajową, a nie prywatną, ani wyznaniową! Dziś też cały świat cywilizowany, a nawet i Moskale uznają zasadę, że nauka w szkołach elementarnych winna się odbywać w języku ojczystym dzieci, tylko nieliczne wyjątki (jak Prusacy i c. k. Rada szkolna okręgowa w Bielsku), są innego zdania, bo też tej ostatniej zdaje się, że Śląsk austr. jest właśnie prowincyą pruską.

Dzieci polskie z Komorowic ad Bielsko nie są bynajmniej pozbawione sposobności kształcenia się w swym ojczystym języku i w swej ojczystej wierze katolickiej, bo choć mieszkają na Ślązku austr., to jednak do szkoły czteroklasowej w Komorowicach mają najdalej półtora kłmtra drogi. Więc też tu chętnie uczęszczają i chętnie są przyjmowane i to jest właśnie Niemcom solą w oku. Albowiem oni pragną swą prywatną ewangelicką szkołę przemienić na publiczną szkołę dwuklasową, że zaś swoich dzieci starczy im

†

zaledwie na jednoklasówkę, więc też chcą sztukować dziećmi polskiemi i kapłana katolika-Polaka chcą użyć w tym celu za narzędzie i za naganiacza do ich niemiecko-ewangelickiej szkoły. Lecz w tym względzie grubo ich zawiodła pruska buta i bezczelność; dostali też należytą odprawę.

Na zakończenie niniejszego artykułu dodaję, iż tak zarządowi ewangelickiej szkoły w Komorowicach ad Bielsko, jakoteż c. k. Radzie szkolnej okręgowej w Bielsku nietyle chodzi o kształcenie dzieci polskich, ile raczej o ich germanizowanie i luteranizowanie! To moje osobiste przekonanie zmienię jak najchętniej, skoro tylko c. k. Rada szkolna okręgowa w Bielsku postara się skutecznie o wykonanie paragrafu 19. zasadniczych ustaw, a więc przestanie przymuszać dzieci do uczenia się drugiego języka krajowego i zapewni dzieciom polskim środki potrzebne do kształcenia się w ich ojczystym języku — lub też gdy zaprzestanie opiekować się zbyt energicznie polskiemi dziećmi.

Wywody te uznał Konsystorz Biskupi w Krakowie za słuszne i w tym samym duchu na powyższe skargi odpowiedział, boć przecież każdy przyzna, że nauczanie dzieci polskich religii w języku niemieckim podkopie w nich uczucia religijne i narodowe. Więc nauka religii katolickiej nie jest w tej szkole udzielaną i dzieci katolickie przestały do niej uczęszczać. Interpelowałem w tej całej sprawie członka Rady szkolnej okręgowej w Bielsku, ks. Jorosza, proboszcza z Czechowic, a on mi z największem zdziwieniem oświadczył, że o tem nic mu nie wiadomo, że na posiedzeniach Rady szkolnej wcale tej kwestyi nie poruszano, tylko załatwiano prezydyalnie; przyrzekł jednak wdać się w tę sprawę.

Obecnie Niemcy przycichli, jednak czuję, iż znów coś przygotowują, byle tylko niepokoić polską ludność, lecz potrafimy się obronić".

Szkołą w Komorowicach śląskich opiekuje się pastor Schmidt. i on to też był inicyatorem wszystkich skarg, wnoszonych przeciw ks. Waligórze. Ubolewać tylko wypada, że ck. Rada szkolna okręgowa, która przecież powinna być równie sprawiedliwą dla Polaków jak dla Niemców, pozwoli się nadużywać przez zaciętego apostoła ruchu „*Los von Rom*". Teraz dobrze rozumiemy, co pisała niedawno opawska „*Deutsche Wehr*". Przez pomyłkę zaczepiła starostę bielskiego Mienzila, jakoby był Polakiem. Lecz wnet nadesłał ktoś z Bielska sprostowanie, że starosta jest dobrym Niemcem, który za popieranie sprawy niemieckiej otrzymał nagany. Musiało to być już bardzo energiczne popieranie, jeżeli miało taki skutek. Naszem zdaniem starosta nie powinien popierać ani Niemców prze-

ciw Polakom, ani Polaków przeciw Niemcom, tylko sprawiedliwie oddać każdej narodowości, co się jej należy.

Nakoniec wyjaśnić jeszcze musimy stosunek pastora Schmidta do niemieckiej szkoły w Dziedzicach i do Niemców tamtejszych. Pastor Schmidt w swoim organie „*Ewangelische Kirchenzeitung*“ zajmuje się bardzo gorąco szkołą niemiecką w Dziedzicach i w rubryce „*Protestantisches*“ omawia często jej potrzeby i rozwój. — Trzeba być chyba w ciemię bity, aby nie rozumieć, co to ma znaczyć. Jestto placówka ruchu „*Los von Rom*“, dlatego cieszy się ojcowką opieką pastora Schmidta. Ubolewać należy, że c. k. Rada szkolna okręgowa w Bielsku, a nawet c. k. ślązka Rada szkolna krajowa tak gorąco popierają, może bezwiednie, dzieło pastora Schmidta.

Do szkoły niemieckiej w Dziedzicach uczęszczają przeważnie dzieci polskie, bo liczba niemieckich jest stosunkowo szczupła. Proboszcz miejscowy, ks. Antoni Macoszek, wykłada dzieciom niemieckim religię po niemiecku, dzieciom polskim zaś po polsku. Tak być powinno, bo Kościół nie jest na to, aby germanizował. Ponieważ zaś szkoła niemiecka w Dziedzicach ma cel germanizatorski, więc pastor Schmidt, apostoł ruchu „*Los von Rom*“, namiętny wróg Kościoła katolickiego, udąje się osobiście do Jeneralnego Wikaryatu ze skargą na ks. proboszcza Macoszka, że uczy także religii po polsku i żąda, żeby go zmuszono do udzielania nauki religii tylko w języku niemieckim. Nadto pastor ten był o tyle bezczelny, że domagał się równocześnie kazań niemieckich dla Niemców-katolików w Dziedzicach, tak jak gdyby on był ich rzecznikiem. Tu już cierpliwość katolicka powinna znaleźć swoje granice! Tak dalej być nie może! Jesteśmy przekonani, że tak Jeneralny Wikaryat w Cieszynie, jak Ordynatyat książęco-biskupi we Wrocławiu, nietylko się nie zgodzą na żądanie niemoralne pastora Schmidta, ale mu nadto dadzą do zrozumienia, żeby pilnował swego „*Los von Rom*“, a nie mieszał się do spraw Kościoła katolickiego, którego on całem jestestwem duszy swojej nienawidzi.

Zarazem też postaramy się, żeby o działalności pastora Schmidta dowiedziano się we Wiedniu, gdzie może baczniejszą na niego zwrócą uwagę, niż tu na Ślązku, gdzie zanadto liczą się z Haasem i podobnymi do niego apostołami. Może i interpelacya w Radzie Państwa może się przydać, aby odsłonić niecną robotę działaczy „*Los von Rom*“.

Dla informacyi dzienników galicyjskich donosimy, że całą akcyą przeciw wykładaniu religii w języku polskim dla dzieci pol-

skich, uczęszczających do szkoły niemieckiej *Schulvereinu* w Lipniku, kieruje pastor Schmidt. Konsystorz krakowski dał odpowiedź, która mu zaszczyt przynosi; spodziewamy się, że taka sama nadejdzie z Wrocławia. (Dn.). *Ks. Józef Waligóra.*

SZKICE KAZAŃ WIELKOPOSTNYCH.

VI. Płaczące niewiasty.

(O przyczynach smutków i środkach przeciwko nim).

„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi“.
(Łuk. XXIII. 28).

Św. Augustyn na widok P. Jezusa z krzyżem na ramionach woła: „Patrz, jak twój Zbawiciel sam dźwiga tajemniczy lichtarz, na którym ciało Jego ma być podniesione i zapalone miłością jako pochodnia, aby z tej wysokości rozlewał swe boskie światło na cały ten świat i rozpraszał wszelkiego rodzaju ciemności“.

Św. Paweł w liście do żydów (XIII. 12—14) powiada: *„Jezus, aby poświęcił lud przez własną krew, za bramą ucierpiał. Wynijdźmyż tedy do Niego za obóz, nosząc urąganie Jego; albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy“.*

Idźmy za Panem Jezusem na Kalwaryę, przypatrzmy się, jak pociesza płaczące niewiasty, chrońmy się niepotrzebnych smutków, nosząc mężnie krzyż codziennych utrapień. Królowo Męczenników, przyczyń się za nami! Zdrowaś Maryo!

I. Czułe niewiasty płaczą na widok nieszczęścia, jakie spotkało Zbawiciela, prowadzonego na śmierć krzyżową. Między niemi niezawodnie znajduje się wiele z tych, które doznały licznych łask od Chrystusa. Zbawiciel świata na widok ich łez zatrzymuje się w bolesnym pochodzie i poucza je, by nie marnowały łez, by się smuciły z ważniejszych powodów, by płakały za swe grzechy i za winy dzieci i domowników, bo dla ich grzechów spadnie straszna kara na żydowski naród: *„Córki jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas, a pagórkom: przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem*

będzie"? (Łuk. XXIII. 27—31). Zielonem drzewem jest Chrystus, pełen łaski i dobrych uczynków; żydzi przeciwnie, obciążeni zbrodniami, jako suche i nieurodzajne drzewo, poniosą zasłużone kary, kiedy Rzymianie oblegną Jerozolimę.

Smutek niewiast jerozolimskich nie miał wyższych pobudek, był tylko naturalnem współczuciem nad cierpieniem Chrystusa.

Zkąd się rodzą smutki w duszy naszej?

Smutek, uczucie przeciwne radości, wywołuje zło obecne, które nas dręczy lub utrata jakiegoś dobra. Często przyczyną smutku jest pragnienie, które nie może się spełnić dla pewnej przeszkody. Większą jednak boleść sprawia nam utrata dobra już posiadanego, aniżeli dobra, którego dopiero pragniemy. Czasem smutek wypływa z temperamentu melancholijnego. To znowu bywa powodem smutku fantazya, urojenie, wyobraźnia chorobliwa, której zły duch używa jako szkła powiększającego; wskazuje bowiem na drodze życia same tylko trudności, napełnia wstrętem do pracy, odwodzi od niej, obudza małoduszność, lękliwość. Rzeczywiście w wyobraźni powstają obawy, niechęci, uprzedzenia bezpodstawne do osób, że nam szkodzą, stoją na zdradzie, źle życzą. Fantazya nam mówi często, że powaga i znaczenie nasze zachwiane i ztąd w duszy rodzi się smutek. Innym razem gnębią nas pokusy gwałtowne, a czasem i Bóg doświadcza nas krzyżem dla grzechów i niewierności naszych albo próbuje w ogniu jako złoto dla przyszłej nagrody. To znowu cierniem dla nas bolesnym są charaktery, nieznośne otoczenia, z któremi obcować musimy: czasem zawini przełożony, czasem równy lub niższy przykrość wyrządzi.

Jeżeli nie panujemy nad smutkami, mogą ztąd fatalne wyniknąć skutki: osłabienie fizyczne, zanik energii do pracy, rozpacz, śmierć przedwczesna, zaniedbanie dobrych uczynków. Dlatego czytamy w Piśmie św.: *„Wszelka rana smutek serdeczny jest"*. (Ekkli. XXV. 17). *„Serce wesołe czyni wiek kwitnący, duch smutny wysusza kości"*. (Przyp. XVII. 22). *„Smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmienną sprawuje; lecz smutek świecki śmierć sprawuje"*. (2 Kor. VII. 10).

Smutek wedle Boga, czyli smutek dobry i zbawienny, łączy się zwyczajnie z pewną pociechą. On podobny do zachmurzonych obłoków, które spuszczają na ziemię ożywczy deszcz. Smutek światowy, zły i namiętny, wynikający z nieujarzmionych żądz, bywa niespokojny, cierpki, przygnębiający, podobny do wzburzonego morza, którego fale biją ku niebu, z szumem opadają na dół i znowu

się dziko ku górze wzbijają. Taki smutek zaciemnia rozum, osłabia wolę i łamie człowieka.

II. Jak mamy miarkować smutek, jak się przeciwko niemu bronić? W tym celu można użyć środków przyrodzonych i pobudek religijnych. Powiada św. Tomasz z Akwinu (S. theol. I.—II. qu. 38 a. 2): „Skoro ludzie w smutku objawią go na zewnątrz, czy płaczem, czy westchnieniem, czy też słowem, smutek się zmniejsza". Boleść zwana niemą, w której człowiek podobny do zimnego głazu, daleko jest potężniejszą i szkodliwszą. Ulgę w smutku przynosi wynurzenie w obec przyjaciół, ich słowa zachęty, to znowu niewinne rozrywki, zajęcia pożyteczne, nauka.

Ale najważniejszym środkiem są tu pobudki religijne. Dla ludzi wierzących nektarem pociechy bywa przeświadczenie, że wszelki krzyż i cierpienie pochodzi od Boga, który nas chłoszcze dla naszego zbawienia. Św. Jan Chryzostom porównuje cierpienie z pługiem, który im lepiej przeorze ziemię, tem ziemia bywa żyźniejszą i urodzajniejszą. Jak ogień oczyszcza złoto, tak dolegliwości uświęcają ludzi. Św. Augustyn porównuje utrapienia z prasą, która z winnych jagód wyciska cenny napój. Inny pobożny pisarz zwie je złotym gradem, drogą do życia, chwały i królestwa. Mówi nasz Boski Mistrz: *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci"*. (Jan XVI. 20).

Innym środkiem religijnym przeciwko smutkom, to wytrwała modlitwa na wzór Chrystusa w Ogrojcu. A wreszcie wpatrywanie się w Zbawiciela świata, który idzie z krzyżem przed nami, wskazuje nam drogę i przemawia jako niegdyś do płaczących niewiast, abyśmy się jedynie smucili dla grzechów naszych i szli odważnie na Golgotę, bo jedynie ta droga wiedzie do szczęścia wiekuistego. Amen. *Ks. dr. J. Górka.*

KAZANIE NA WIELKI PIĄTEK (w skróceniu).

(Krzyż i grób Chrystusa szkołą miłości Bożej).

Najmilsi w Panu! Pójdźmy w myśli na Kalwaryę, gdzie się spełnia to, co było przepowiedziane w raju, co się kryło pod figurami. W raju ziemskim widzimy tajemnicę pychy, grzechu, sprawiedliwości i śmierci. A dziś na Golgocie uderza nas niesłychana

pokora i wyniszczenie, miłosierdzie i życie. Z drzewa rajskiego zguba spadła na ludzi, a z drzewa krzyżowego spłynęło na nas zbawienie. Przez rajskie drzewo zły duch zatryumfował nad ludźmi, przez kalwaryjskie poniósł klęskę. Jak w raju mąż i niewiasta zgubili człowieka, tak na Kalwaryi mąż i niewiasta, nowy Adam i nowa Ewa, podnieśli go znowu.

Przypatrzmy się śmierci Chrystusa P. dzisiaj, byśmy głęboko w sercu naszem wyryli Jego rany, ukochali Go całą duszą za Jego nieskończoną miłość ku nam i już Go odtąd nigdy nie obrażali grzechami. Zdrowaś Maryo.

Po kilkakrotnych upadkach stanął wreszcie Zbawiciel z krzyżem na Golgocie. Kaci przybijają ręce i stopy Jego do strasznego drzewa krzyżowego i podnoszą w górę niewinną ofiarę. Najdroższy Zbawiciel wskutek utraty krwi czuje straszliwe pragnienie i wyraża je słowy: „*Pragnę*“. Dla szyderstwa i większej katuszy zamiast napoju orzeźwiającego podano Mu ocet z żółcią. Nieumartwione podniebienie było i bywa powodem licznych grzechów ludzkich, więc Chrystus i tu daje nam zbawienny przykład cnoty. To zresztą pragnienie Chrystusa P. na krzyżu ma jeszcze inne znaczenie. On pragnie naszego nawrócenia, pragnie serc i miłości naszej.

Ściśnięty zewsząd boleścią, zanosi czułą skargę do P. Boga: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*“*?* (Mat. XXVIII. 46). Z tego jęku bolesnego szydzą wrogowie, mówiąc: „Eliasza woła — zobaczmy, czy Mu przyjdzie na pomoc“. Książęta zaś ludu powiadają złośliwie: „Innych zbawiał, niechże teraz ocali siebie samego. Jeżeli jest królem, niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy weń“. (Łuk. XXIII. 35).

Na te nowe zniewagi odpowiada Zbawiciel słowem przebaczenia i modlitwą: „*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*“.

Jezus z krzyża rozrzuca zdroje łask. Nawraca łotra i raj mu obiecuje, bo serce jego zwraca się ze skruchą do Niego. A nam daje swą Matkę na własność. U stóp krzyża pracowała na zbawienie całego świata, a teraz z woli umierającego Syna ma się starać o zbawienie każdego z nas.

Ale już nadchodzi chwila zgonu Boga-Człowieka. Od kilku godzin tajemnicze ciemności okryły ziemię, smutna, ponura, przeraźliwa noc zapanowała wśród dnia, słońce z boleści zasłoniło swe jasne oblicze z powodu tego bogobójstwa. Smuci się natura, bo przeczuwa śmierć swego Stwórcy. Z ust Chrystusa wyrywa się głos: „*Wykonało się*“. (Jan XIX. 30).

A potem jeszcze donośnie woła: *„Ojcze mój, w w ręce Twoje oddaję ducha mego“*. Skłania głowę, umiera jako Pan śmierci, przyzywa ją do Siebie skinieniem głowy, bo przystąpić nie miała odwagi. A zarazem tem skinieniem żegna ziemię, jakby mówił: „Żegnam cię, ludu wybrany. Jako matka kocha jedynaka, tak ja ciebie umiłowałem. Żegnam cię Jeruzalem, nad którem niedawno płakałem, bo w 40 latach za twe złości spadną straszne chłosty na ciebie. I ty Matko, bądź zdrowa! Widziałaś mnie niegdyś wśród nocy rodzącego się w żłóbku, a teraz widzisz, jak w południe umieram na sromotnem drzewie“.

Już odszedł Zbawiciel świata, już zgasły Jego oczy i zwisła głowa przenajświętsza. Zatrzęsła się ziemia z oburzenia, pękały z boleści skały, zasłona świątyni rozdarła się od góry do dołu na dwie połowy, groby się otwarły i wstało wielu sprawiedliwych i okazało się w mieście. Rotmistrz rzymski i ci, co z nim byli na Kalwaryi, widząc te nadzwyczajne rzeczy, wołali z przerażeniem i bili się w piersi: *„Zaiste, ten był Synem Bożym“*. (Mat. XXVIII. 54). —

Z krzyża, dla nadchodzącej nocy i szabatu, zdjęto martwe ciało Chrystusa i uczciwie pochowano w grobie nowym, gdzie nikt dotąd nie spoczywał. Około grobu cisza zaległa nocna; tylko warta rzymska przerywa ją stąpaniem lub przytłumionym głosem.

Najmilsi w Panu! Dokończmy naszego rozmyślania przy grobie Chrystusowym. Nieprawda, że gdy ludzie znajdą gdzieś zabitego człowieka, zaraz pytają: Kto jest ten, co zginął z ręki mordercy? Jeżeli to osoba zacna, szlachetna, która drugim dobrze czyniła, budzi się ogromny żal i współczucie w sercu. I znowu wyłania się mimowoli pytanie: Kto się dopuścił tej haniebnej zbrodni? Umarł krzyżową śmiercią Pan Jezus, najlepszy z synów ludzkich: płaczą Aniołowie, płaczą duchy swięte, płacze martwa natura, krają się nawet serca pogan i odczuwają skruchę. I któż się tej zbrodni bogobójstwa dopuścił? Judasz może? Prawda, zgrzeszył ciężko, bo wydał pocałowaniem Mistrza swego, nadużył znaku miłości do ohydnej zdrady. Lecz wnet mu było ciężko i gorzko w duszy; gryzła go boleść tak, jakby gniazdo żmij w jego sercu było. Z rozpaczą wściekłą rzucił żydom pod nogi zapłatę krwi sprawiedliwego i powiesił się. A więc nie Judasz zabił Chrystusa, choć bez winy nie jest.

A zatem zgładzili Chrystusa żydzi: arcykapłani, uczeni w Piśmie, faryzeusze? Tak, oni czyhali na zgubę Zbawcy, który słowem i osobistą świętością potępiał ich niecne czyny i zbrodnie. Ale

ostatecznie i oni nie wydali na Chrystusa wyroku śmierci przez ukrzyżowanie. Prawo to odjęli im Rzymianie.

Starosta rzymski również umył sobie ręce i chciał uwolnić Jezusa, bo i żona go upominała. A po niewczesnym dekrecie tak mu było ciężko na duszy, jakby wszystkie góry go przygniatały.

Kto więc ostatecznie spowodował śmierć Chrystusa? Czy przeklęty czart? Niezawodnie szeptał on Judaszowi czarną zdradę do ucha, podjudzał żydów i katów do tem większego okrucieństwa przy biczowaniu, cierniem koronowaniu. Sam Jezus Chrystus zdaje się to stwierdzać słowy: „*Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mnie. Aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności*". (Łuk. XXII. 53). Zawinili: Judasz, żydzi, Piłat i całe piekło. Ale prorok Izajasz widzi jeszcze innych sprawców tej strasznej zbrodni bogobójstwa, bo mówi, że Jezus Chrystus zraniony i ubity jest dla naszych grzechów: „*Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę ustąpił, a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas*". (LIII. 6). A zatem nasza pycha wtłoczyła Mu na głowę cierniową koronę, nasza chciwość sprzedała Go za 30 srebrników, nasza grzeszna zmysłowość okrutnie Go ubiczowała, nasza zazdrość i nienawiść rzucała nań obelgi, nasza niewstrzemięźliwość octem i żółcią poiła Go na krzyżu, nasze w ogóle grzechy zawiodły Go na Golgotę i ukrzyżowały. Jakiż z tego wysnujemy wniosek? Oto wojnę nieprzejednaną musimy wydać temu strasznemu wrogowi Chrystusa, jakim jest grzech.

Opowiadają, że pewna matka prowadzi swe dzieci na grób zabitego ojca, tu im pokazuje zakrwawiony sztylet, którym morderca przeszył jego piersi i mówi do sierót: Dziatki, na grobie męża a ojca waszego, poprzysięgnijcie wieczną nienawiść zabójcy jego!

Oblubienica Chrystusa, zasmucony Kościół, ta najlepsza matka nasza, woła dziś do nas przy grobie Zbawiciela: Dzieci moje, poprzysięgnijcie wieczną nienawiść grzechowi! Na Golgocie i przy grobie Chrystusa możemy poznać najlepiej, jak On nas wielce umiłował. Kogóż nie poruszą słowa, które św. Piotr Chryzolog kładzie w usta Chrystusa: „Gwoździe nie sprawują mi boleści, ale miłość ku wam tem głębiej ryją w mem sercu. Rany nie budzą we mnie jęków, lecz wprowadzają was do wnętrzności mego miłosierdzia. Ciało moje rozpięte na krzyżu, byście więcej znaleźli miejsca na łonie mojem. Chodźcie i poznajcie, że Ojciec niebieski za złe płaci dobrem, za krzywdy miłością, za tak straszne rany tak niezmierzoną dobrocią". (Sermo 108).

Łzy Chrystusa P. nad grobem Łazarza wywołały u żydów okrzyk zdziwienia: „Oto, jak go miłował“. Dziś Golgota i grób Zbawiciela jeszcze wymowniej świadczą o Jego ku nam miłości. I my przeto umiłujmy Chrystusa, wyrzeczmy się grzechów i mówmy ze św. Pawłem: *„A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus, który mię umiłował i wydał siebie samego za mnie“*. (Gal. II. 20). Amen. — *Ks. dr. J. Górka.*

O UNII KOŚCIOŁÓW.

(C. d.). W duchownej akademii w Kazaniu doktoryzował się w teologii niejaki K. G. *Grygorjew.* W swej pracy wydanej w tym celu pod tytułem: „Chrześcijaństwo w stosunku do państwa, według pojęcia L. N. Tołstoja“ (Kazań 1904) twierdzi, że „istotą królestwa Bożego jest ścisły bogoczłowieczy związek ludzi w Bogoczłowieku, podobny do unii hypostatycznej Bóstwa“ (str. 40). W czasie dysputy magisterskiej zwrócił prof. Kereński słuszną uwagę kandydatowi na to, że jego pojęcie królestwa Bożego jest niedokładnem. Można je zaaplikować do religii chrześcijańskiej w ogólności. I sekt wszystkich bowiem celem jest zjednoczenie człowieka z Bogiem. Grygorjew na to odpowiedział, że między królestwem Bożem a chrześcijaństwem niema istotnej różnicy. Wejście w to królestwo, przebywanie w niem, urzeczywistnianie go we wnętrzu człowieka jest życiem prawdziwie religijnem, chrześcijańskiem. I u Grygorjewa Kościół musi być zatem rzeczą zbędną. (Prawosławny Sobesiednik 1905 styczeń $^{141}/_{42}$ Kazań).

Wszystkie dotychczas wspomniane pojęcia o Kościele uważają widzialne więzy wspólnej wiary, sakramentów i hierarchii za nieistotne i temsamem Kościół przerzucają na pole niewidome. Królestwo Boże według tych panów „to nie społeczność, lecz sprawa zbawienia. W żadnym razie nie można sobie wyobrażać Kościoła jako formy królestwa Bożego“, twierdzi dr. H. Cremer (Wörterbuch der neutestam. Grazitat pod słowem βασιλεία)[1]). O teologach trzymających się pojęć katolickich i identyfikujących Kościół wschodni z Kościołem jedynym Chrystusa Pana, mówić nie potrzeba, bo z wyjątkiem nieuznania jedności rządu, którego centrum jest Papież, we wszystkiem innem z nami się zgadzają. Rozumie się jednak, że według nich łacinnicy znajdują się „poza Kościołem“.

---

[1]) Pesch. Propedeutica str. 184 n. 3).

Prócz tych skrajnie prawosławnych nachodzimy przecież i takich, którzy broniąc widzialności Kościoła jako istotnej, nie wykluczają jednak z obrębu Kościoła powszechnego łacinników. Kościół wschodni i zachodni to według nich dwie siostry, rozdzielone wprawdzie zewnętrznie, lecz złączone niewidzialnie w Chrystusie P. tąsamą wiarą, sakramentami i hierarchią. Do tych należy wszystkim nam dobrze znany Włodz. Sołowiew; jego też system naprzód przedstawię.

Protojerej Swietłow zalicza Sołowiewa do teologów raczej protestantyzujących, lecz jak niesłusznie wnet zobaczymy. Już to samo, że Sołowiew uważa Papieża za opokę, na której Chrystus Pan zbudował swój Kościół[1]), jest dowodem fałszywości twierdzenia protojereja Swietłowa.

Według Sołowiewa królestwo Boże jest nietylko swobodnem i wewnętrznem zjednoczeniem się poszczególnych dusz z Bogiem, lecz przedewszystkiem połączeniem całej ludzkości najprzód z Bogiem, a potem między sobą. Królestwo Boże jest zatem także i zewnętrzne; jest ono zrealizowaniem zakonu Bożego w świecie, doskonałą teokracyą, ziszczeniem sprawiedliwej, bogoczłowieczej społeczności. Jest ono nietylko odnowieniem ducha ludzkiego, lecz nową ziemią i nowem niebem, obejmującem całe materyalne życie; jest organizacyą wszelkiego bytu przez przywrócenie zgubionej jedności i odnowienie całego oblicza ziemi. Królestwo Boże ma swój szczyt doskonałości jedynie w niebie; tutaj na ziemi nie ujawniło się jeszcze zupełnie, lecz dopiero się odkrywa. Urzeczywistnić w społeczeństwie królestwo Boże jest właśnie wyższem powołaniem ludzkości, jest to port, do którego wszyscy płyniemy. Do tego jednak konieczne są pewne warunki, na które ludzkość wolna i obowiązana współpracować z łaską Bożą musi się zdobyć. Jak do przyjścia na świat Boga-człowieka musiały być wypełnione pewne warunki, tak samo i wcielenie się Ducha Chrystusowego w społeczeństwie ludzkiem wtenczas się dopiero urzeczywistni, gdy to społeczeństwo będzie zdolnem i przygotowanem do przyswojenia sobie pełności życia i prawdy, którą przyniósł Chrystus Pan. Ideał ten jest na tym świecie niedościgły w całej pełni. Dlatego też królestwo Boże nigdy nie przestanie rosnąć na tym świecie.

Aby spełnić to powołanie, musi społeczeństwo znać i żyć w prawdzie Chrystusowej, czyli żyć życiem Chrystusowem. Zasadą tego życia jest łaska, którą musimy otrzymać od Chrystusa Pana. Innemi słowy: potrzeba ludzkości pewnej drogi, dobrej jej znajomości i środków do pewnego dojścia do królestwa Bożego. Ludzkość jednak niema abso-

[1]) Rosya i powszechny Kościół. 93 seq.

lutnego i pełnego poznania wszystkich prawd, rozum bowiem nasz jako stworzenie jest ograniczonym i podlega różnym błędom. Ztąd wynika potrzeba stróża i nieomylnego tłómacza prawd Chrystusowych, jako też i niezawodzącego szafarza łask Bożych. Tej dwojakiej potrzebie zadosyćuczynił Chrystus Pan, który jest *„drogą, prawdą i żywotem“*, ustanawiając bogoczłowieczy organizm, łączący niebo z czysto ziemskim elementem widzialnego społeczeństwa, którym jest Kościół św. Organizm ten jest niewidzialnym w swej mistycznej władzy, widzialnym zaś w swych objawach aktualnych. Uczestniczy on zarazem i w niebieskiej doskonałości i w warunkach materyalnego bytu. Nie jest doskonałym absolutnie; musi jednak posiadać wszelkie środki, ażeby pomimo rozlicznych przepaści i trudności, walk, pokus i ludzkich upadków, zdołał bezpiecznie wznosić człowieczeństwo ku wyższemu ideałowi, tj. ku doskonałemu zjednoczeniu się wszelkiego stworzenia z Trójcą Przenajświętszą. Doskonałej jedności królestwa niebieskiego nie posiada, jedność jego musi być jednak realną i to przez spójnie tak duchowne jak i organiczne. Spójnie te właśnie muszą nadać Kościołowi cechę trwałej instytucyi, żywego ciała i moralnej jednostki. Chociaż obecnie ten organizm jeszcze całej ludzkości nie obejmuje, musi być jednak uniwersalnym. Nie może być ograniczonym jakąś jedną narodowością, a do swobodnego wypełniania swej misyi wszechświatowej musi posiadać wspólny punkt oparcia. Tym punktem jest międzynarodowe centrum (papież).

Kościół ziemski, utwierdzony na objawieniu Bożem, nie posiada jeszcze absolutnego i bezpośredniego poznania wszystkich prawd. Potrzebuje więc koniecznie daru nieomylności, ażeby w razie potrzeby mógł określić bezpiecznie prawdę tak dogmatyczną jak i moralną. Walczyć musi także z bramami piekielnemi. Do wykonania tego zadania konieczną jest dla władzy duchownej dostateczna niezależność!

Takim jest Kościół prawdziwy na ziemi. Niedoskonały on wprawdzie w swych elementach ludzkich, a jednak posiada władzę od Boga wraz z wszelkimi koniecznymi środkami do podniesienia ludzkości i kierowania jej do ostatecznego celu. Gdyby Kościół nie był jednym i powszechnym, nie mógłby służyć za podstawę pozytywną świadomej jedności wszystkich narodów; gdyby nie był nieomylnym, nie mógłby ludziom wskazać pewnej drogi i byłby ślepym wiodącym ślepego; gdyby nie był niezależnym, nie mógłby wykonać żadnej ze swych socyalnych funkcyi, lecz stawszy się narzędziem władzy świeckiej, byłby zmuszonym znosić nadużycia i fałszywe kroki, popełniane przez władzę świecką w wypełnianiu swej misyi. (Rosya i powszechny Kościół $^{40}/_{43}$).

(C. d. n.). *a.*

O utrzymaniu i reformie służby kościelnej.

(Cd.). Ad 5 i 6). W niektórych parafiach pobiera służba kościelna pensyę od ks. probeszcza, np. organista 60 kor., kościelny 40 kor. Płynie ona albo wprost od proboszcza z majątku beneficyalnego, albo z datków, jakie parafianie na mocy §. 12 ustawy konkurencyjnej corocznie składają. Jeżeli owa pensya pochodzi z majątków probostwa, to ma swe uzasadnienie w akcie erekcyonalnym, lub przynajmniej swe uwidocznienie w inwentarzu probostwa. W tym wypadku wydatek ten powinni księża proboszczowie wstawić we fasyę i powołać się na §. 7 b. c. ustawy kongrualnej z roku 1898 i na orzeczenie Tryb. Adm. z dnia 4. listop. r. 1897 L. 5629. B. 11120. (Orzeczenie to opiewa: „Świadczenia proboszcza, oparte na dawnym zwyczaju i uważane jako jego obowiązek, można zaliczać jako wydatek“).

Jeżeli zaś pensya ta płaci się z datków, jakie dwory lub gminy składają na ręce ks. proboszcza na potrzeby liturgiczne, w takim razie nie jest to wydatek proboszcza. W niektórych parafiach istotnie wszedł w życie §. 12 ustawy konkur. z roku 1868, który pozwalał parafianom na te cele obciążać się do wysokości 200 koron.

Na krzyki i petycye organistów i dyaków nasi senatorzy we Lwowie na Sejmie w roku 1904 raczyli temu paragrafowi nadać większą objętość, tak żeby pomieścił aż 400 koron. Hojność taką okazał Wysoki Sejm „ut aliquid fecisse videatur“. Wiedział przecież, że cała ustawa konkurencyjna jest anomalią, jest niczem więcej jak tylko pozwoleniem, danem katolikom do nałożenia podatku na siebie, jeżeli chcą, co przecież i bez takiej ustawy jest możebnem i wykonuje się miejscami. Wiedział również, że uchwalenie tak hojnego datku zależy od uchwały komitetu kościelnego; po tej uchwale trzeba znów zwołać strony konkurencyjne: dwory i gminy, które mogą nie przystać na taką uchwałę. Gdyby nawet przystali, wolno jeszcze komubądź wnieść rekurs i sprawa upadnie, tak iż pewnie nigdzie paragraf ten wykonany nie będzie; jest to bowiem niemożebnem w czasach dzisiejszych. Możebnem byłoby w niektórych parafiach wtedy, gdyby równocześnie służba kościelna zrzekła się poborów i przywileju kwesty po parafii. Wniosek zatem opiewałby jako wykupno ciężaru, a w takim razie wypadałoby księżom proboszczom i służbie kościelnej dobrze się obliczyć, co lepszem, co pewniejszem i czy się opłaci. Zależy to od miejscowych stosunków. Uchwała ta Sejmu ma tylko ten skutek, że budzi większe odium służby kościelnej przeciwko księżom proboszczom, jako przewodniczącym komitetu, z powodu niewykonania tej uchwały, jak to słusznie podniósł poseł ks. Wilczkiewicz. Tak więc, czego się dot-

kniemy rwie się; nigdzie nic nie idzie; wszędzie ruina, stagnacya, zabagnienie!

I cóż masz robić, biedna służbo kościelna? Posłuchaj! Twój organ „*Przewodnik organistowski*“ daje ci radę, jakiej się dziś trzymają wszyscy robotnicy, służba, świat mniejszych urzędników. Jest to dobry wynalazek XIX. wieku, a nazywa się ***strejk.*** On to wzrusza serca ciał ustawodawczych, rozkazuje rządom, kolejom, pocztom itp., on cię uleczy i podniesie! A wiesz jak? Oto tak: Gdy zastrejkujesz, odpędzi cię proboszcz, weźmie innego, który i z tego, co jest, będzie zadowolony, a ty, aby żyć, chwycisz się każdej innej roboty z dobrym skutkiem. Istotnie niejeden proboszcz byłby kontent z takiego strejku, bo byłby to najłatwiejszy sposób pozbycia się służby, która go nie zadowala. Nic się też proboszczom nie stanie, choćby nikt służby kościelnej się nie podjął, bo oni mogą służbę Bożą sprawować i bez służby kościelnej. Chłopca do służenia, do zapalenia świec, już chyba nie braknie.

Ale może taki strejk wpłynie na parafian i pobudzi ich do ofiarności? I to sobie z głowy wybijcie! Oni mogą przecież śpiewać bez organu, a miejscami nawet o wiele śmielej i odważniej śpiewają bez organisty; Mszy św. również bez służby kościelnej mogą wysłuchać. Znam parafie, z których wynieśli się organiści, bo nie mogli wyżyć. Długi czas obchodził się proboszcz bez organisty i nikogo to nie smuciło, ani nie pobudziło do robienia kroków o innego organistę, do obmyślenia środków utrzymania dla niego. A zatem nim zastrejkujecie, rozważcie dobrze „cui bono“? Sejm ani rząd z pewnością się wami nie zaopiekuje, bo nie uważa was za stan, z którymby się mógł liczyć, lecz podporządkuje was pod ustawę służbową.

Wobec tego służbie kościelnej nie pozostaje nic innego, jak radzić sobie samej o poprawie swego losu: „Ufaj, P. Bóg ci dopomoże, ale pracuj sam nieboże“! Rad i sposobów nie braknie, jeźli tylko służba kościelna będzie miała dobrą wolę i czystą intencyę chwycić się pracy! Przy kościele traci służba tylko 2—3 godziny najwyżej i to, gdzie jest więcej księży. Reszta, tak wielka część dnia, pozostaje wolną. Czyż ten czas ma się przeleżeć, przestać, przegadać? Czy dla zabicia nudów trzeba odwiedzać kumów, pójść, gdzie się z pieca kurzy, niby za interesem, albo do propinacyi? Niestety jest wielu, bardzo wielu takich i tym radzę, żeby prędzej zastrejkowali. Lecz mądrzejsi, uczciwsi, korzystają z czasu; wiedzą, że każda godzina jest drogą i trzeba za jej stratę zdać P. Bogu rachunek. „Nulla dies sine linea“. Pracują zatem pilnie: jedni przy rzemiośle, drudzy jako sklepikarze, kramarze lub jako pisarze gminni, kąsyerzy w Spółkach oszczędności,

ajenci ubezpieczeń, lub wreszcie jako mądrzy rolnicy — słowem nie wstydzą się żadnej roboty. Tym powodzi się dobrze. I w tych warunkach, jakie są, czują się oni szczęśliwi, w nędzę nie wpadają, dzieci pięknie wychowują, od parafian są lubiani i szanowani. Ci też z pewnością nie myślą strejkować, nie urządzają sejmików, nie wnoszą petycyi, bo wiedzą, że się to na nic nie przyda, że szkoda zachodów!

Gdy atoli liczba takich jest coraz mniejsza i niema nadziei, żeby rosła, owszem przeciwnie zginie z czasem w szeregach nicponiów, dlatego rzeczą naszą jest pomyśleć o służbie kościelnej i podnieść ją na takie stanowisko, na jakiem ona w myśl przepisów Kościoła być powinna. Chodzi o to, by ze służby kościelnej i ludzie się budowali i proboszczowie mieli pożytek, żeby służba sama czuła się szczęśliwą, zadowoloną w tych warunkach, jakie mamy.

„Wszystko zawsze, wiecznie, wszędzie, rwie się w górę z Bożej myśli
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie, kto inaczej świat ten kreśli“.

Trzeba nam służbę kościelną zreformować, zorganizować, wyszkolić do jej zawodu, wlać w nią ducha kościelnego. W jaki sposób to przeprowadzić? Pragnę w tym celu pod rozwagę Czcigodnych Braci podać kilka wniosków:

a) Stwórzmy zakład wychowawczy organistów i kościelnych, subseminarium, rodzaj nowicyatu. Zakłady takie powinnyby powstać w stolicach dyecezyi. Nie kłopotajmy się tem, że założenie, urządzenie i utrzymanie takiego zakładu napotka na wielkie trudności. Wszak mamy już w kraju cztery takie zakłady, jakby umyślnie do tego celu stworzone przez ks. Bosko. Tam chłopcy uczą się w duchu kościelnym i wychowują na zasadach Ewangelii. Uczą się żyć i pracować. Pracują w najrozmaitszych rzemiosłach, bardzo wskazanych służbie kościelnej. Uprośmy tylko naszych Arcypasterzy, żeby wpłynęli na owe zakłady do otwarcia działu: „służba kościelna“. Regulamin i plan nauki dla nich podałyby Konsystorze. W takim zakładzie ma chłopak poznać przepisy liturgiczne, nauczyć się obchodzić z aparatami kościelnymi, przestrzegać porządku i czystości domu Bożego, czyścić dywany, naprawiać aparaty, które się psują, nauczyć się muzyki na organie, śpiewu kościelnego i jednej gałęzi rzemiosła. Najwięcej przydałoby się kulinarstwo, krawiectwo, ogrodnictwo, sadownictwo, czemby sobie przy plebanii byt zapewnili, a księdzu proboszczowi miłe usługi oddali. —

(D. n.). *Pankracy.*

Z LITURGIKI.

Błędy w wymawianiu formy sakramentalnej.

Otrzymuję czasem listy z zapytaniem, czy pewne chrzty były ważne, bo udzielający tego Sakramentu z powodu organów głosowych niektóre słowa wymawiał niedokładnie. Co o tem sądzić?

Istotna odmiana formuły sakramentalnej unieważnia sakrament; a zatem wszelka zmiana znaczenia, czyto przez dodatek jaki, czy przez przełożenie wyrazów, czy przez opuszczenie lub też niewyraźne i nieokreślone wyrażenie tego, co z ustanowienia Chrystusowego wyraźnie powinno być wyrażone. Toż samo rozumieć należy, gdyby kto świadomie i dobrowolnie wyraz jaki, należący do istoty formuły sakramentalnej tak zepsuł, iżby tym sposobem zmienił się sensus debitus formae.

Sobór Trydencki (Sess. 7. can. 13. de sac. in genere) tak określa: „Si quis dixerit receptos et approbatos Ecclesiae catholicae ritus in solemni Sacramentorum administratione adhiberi consuetos, aut contemni, aut sine peccato a ministris pro libitu omitti, aut in novos alios per quemcumque ecclesiarum pastorem mutari posse; anathema sit“. Inaczej jednak rzecz się ma, kiedy błąd jest tylko czysto gramatyczny, językowy, głosowy, pochodzący czyto z nieznajomości języka, czy też z wady organów głosowych. Tego rodzaju błąd nie unieważnia Sakramentu.

Jeżeli naprzykład kto jąkając się, zamiast „baptiso“ powie „babaptiso“, albo nie wymawiający *p* i *r* zamiast in nomine Patris powie Patlis, albo gdyby świecki, nieznający dobrze łaciny, chrzcił in nomine patri et fili et spiriti sancti: we wszystkich podobnych wypadkach sakrament pozostanie nienaruszony. Takie jest powszechne zdanie teologów, idących w tym punkcie za św. Tomaszem, który naukę swoją tak uzasadnia: „Quamvis verba corrupte prolata (in his casibus) nihil significent ex virtute impositionis, accipiuntur tamen ut significantia ex accomodatione usus, et ideo licet mutetur sonus sensibilis, remanet tamen idem sensus“. (Qu. 60 art. 7. ad 3).

Mamy również w tym względzie orzeczenie Stolicy Apostolskiej. Za czasów św. Bonifacego, apostoła Niemiec, pewien kapłan gallijski, nie biegły w łacinie, chrzcił: in nomine patria et filia et spirita sancta. Św. Bonifacy sądził, że chrzest taki był nieważny i dlatego przykazał chrzcić na nowo ochrzczonych już w ten sposób. Rzecz doszła do Rzymu i wówczas papież Zacharyasz orzekł, że chrztu św. nie należy ponawiać, jeżeli ów kapłan chrzcił w taki sposób z prostej tylko nieznajomości języka, nie zaś w błędnej i heretyckiej myśli. „Si ille, qui baptisavit, non errorem introducens aut haeresim, sed pro sola ignorantia romanae locutionis infrigens linguam, baptisans dixisset, non possumus consentire, ut denuo baptisentur“. (C. 86 dist. 4. de consecr.).

Zresztą szczegółowe pod tym względem trudności rozwiązują: Lehmkuhl, Theologia moralis tom II. §. 3 nr. 63—65; Marc tom II. §. 2 nr. 1458—1460; Noldin, de Sacramentis nr. 35.

RECENZYE.

Dämonische Besessenheit. Dr. Teod. Taczak, Münster 1903, str. 61.

Jest to dysertacya kapłana z dyecezyi Poznańskiej, przedłożona celem osiągnięcia dyplomu doktora. Okoliczności te wskazują, że nie można od broszury tej żądać, czego od poważnego działa naukowego się wymaga, jednakowoż z przyjemnością i pożytkiem każdy teolog ją przeczyta. Autor egzegetycznie, chociaż bez balastu naukowego, objaśnia 5 wypadków opętania przez djabła, opowiedzianych w Piśmie św., a są one następujące: a) człowiek mający ducha nieczystego uzdrowiony w synagodze w Kafarnaum (Marek 7); b) dwaj mężczyźni z Gadary (Gerazeńczycy) (Mat. 8); c) chłopiec rzucający się w opętaniu u stóp góry Tabor po Przemienieniu Pańskiem (Mat. 17); d) córka kobiety chananejskiej (Mat. 15); e) dziewczyna w Filipi, uzdrowiona przez św. Pawła. Wyjaśnia autor bardzo zrozumiale i po prostu wypędzenie demona do wieprzów. Gerazeńczycy byli uparci; łagodne słowo P. Jezusa, ani cuda na nich nie działały, trzeba ich było silnem wstrząśnieniem ocucić z uśpienia; takiem była klęska materyalna, strata stada wieprzów. P. Jezus też nie przyjmuje na ucznia zgłaszającego się jednego z uzdrowionych, lecz posyła go do miasta jako misyonarza.

Jakkolwiek choroby umysłowe wówczas przypisywano szatanowi, to przecież nie można zaprzeczyć opętania, bo P. Jezus mówi z szatanem, każe mu się wynosić, on się sprasza, Chrystus P. zastrzega się w obec Faryzeuszów, że nie przy pomocy Belzebuba wyrzuca demony; mówi, że demon wychodzi z człowieka i chodzi po miejscach pustych; Apostołowie otrzymują dar wypędzania demonów. To wszystko wskazuje na wypadki prawdziwego opętania.

Po dowodach z podania (św. Justyn, Orygenes, Tertulian) przytacza autor tłómaczenia protestanckie, racyonalistyczne i polemizuje. Protestantyzm dawniej zawiele przypisywał szatanowi; znaną jest rzeczą, że Luter często tym wyrazem szafował — obecnie zaś wpadł w drugą ostateczność. Przedstawiciel obecny protestantyzmu, teolog Harnack, nie uznaje opętania, tłómaczy zaś biblijne wypadki obłąkaniem (demonomania), a mianowicie, ponieważ w przekonaniu ludzi szatan może opętać człowieka, przeto jak dawniej, tak i teraz wpadają ludzie w ten obłęd (religijny), że im się wydaje, jakoby byli opętani. Tak P. Jezus, jak i ewangeliści w wyrażeniach swych stósowali się do ówczesnych pojęć (accomodatio), lub też sami nie znali się na chorobie. Na to odpowiadamy, że zjawiska opętanego i waryata mogą być tesame, boć i w jednym i w drugim system nerwowy jest w stanie anormalnym, jednakowoż opętany ma więcej zjawisk charakterystycznych; n. p. w wypadkach biblijnych nie może przecież choroba nerwowa na sam rozkaz wejść w stado wieprzów — sprzeciwia się to i innym wyrażeniom Chrystusa P. Stósowanie się P. Jezusa do ludowych pojęć błędnych sprzeciwia się jego charakterowi nieskazitelnemu i byłoby błędem tak jako zgorszenie, jako też jako leczenie.

Fakty opętania podają także nowsze dzieje. Tak n. p. żyjący jeszcze proboszcz w dyecezyi kolońskiej Reiffort, dawny misyonarz, opowiada, że w Chinach je widział; w r. 1891 w klasztorze Kapucy-

nów w Weming z dobrym skutkiem egzorcyzowano chłopca dnia 13. i 14. lipca. Pan Bóg za czasów Chrystusa P. i obecnie w krajach misyjnych pozwala na częstsze wypadki opętania djabelskiego, między innymi powodami i dlatego, by pokazać ludziom, jak nizko upadają i jak im potrzeba pomocy Bożej i Odkupiciela.

Znaki opętania są podane w rytuale, jednakowoż dopiero wtenczas trzeba uznać wypadek jakiś za opętanie djabelskie, gdy żadnej nie pozostawia wątpliwości.

Der Selbstmord im XIX. Jahrhundert, Krose S. J. Freiburg r. 1906, st. 111.

Autor, znany ze swych prac statystycznych, podaje nam w tej broszurze li tylko statystykę samobójstw w Europie w wieku XIX., obiecując wyzyskać ten materyał w przyszłości, by wykazać, jakie przyczyny wpływają na powiększenie lub pomniejszenie tego występku. Podobnie jak to uczynili sławni statystycy: Quetelet i Öttingen, chce martwym cyfrom kazać mówić i ostrzegać.

W przeciętnych cyfrach w czasie ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku (1881—1900) wynosiła liczba samobójstw na 1 milion mieszkańców rocznie w krajach: Saksonia 332, Francya 222, Niemcy w ogóle 207, Austrya 159, Hiszpania 21.

Że rasa i religia wpływają na liczbę samobójstw, wykazują prowincye niemieckie: w obec przeciętnej cyfry 207 prowincya Poznańska ma tylko 87. W austryackich zaś prowincyach pierwsze miejsce zajmuje Austrya niższa, wykazując przeciętną z pięciolecia (1879—1883) na 1 milion 280 wypadków, Czechy 209, Ślązk 203, *Galicya* 97, Tyrol 96, Dalmacya 85. *X. Dr. Sz.*

Ks. dr. *Wais* Kazimierz: *Co na polu społecznem robią katolicy za granicą?* Przemyśl. 1906. Str. 23. Cena egzemplarza z przesyłką 25 h.

Broszurka ta jest odbitką z *Echa Przemyskiego*, dobrze redagowanego. Autor wygłosił rzecz najpierw jako wykład popularny w sali „*Przyjaźni*“ przemyskiej 7. stycznia 1906 r., a *Echo* oddało istotną przysługę sprawie społecznej chrześcijańskiej, przyczyniając się do jego rozpowszechnienia. Cóż może wskazać lepiej, do czego dąży demokracya chrześcijańska, co może lepiej udowodnić jej praktyczność, jak opis jej działania za granicą? Autor skorzystał z dłuższego pobytu w zagłębiu nadreńskiem i przedstawił rzecz — wprawdzie nie wyczerpująco, bo na to czas wykładu nie pozwalał — ale wszechstronnie, ułatwiając zoryentowanie się w notatkach prasy w tym względzie. Zalecamy bardzo tę broszurkę na pogadanki niedzielne w czytelniach.

Obrazki z nowych pism pedagogicznych.

Dwa nowe miesięczniki pedagogiczne powstały w Krakowie w r. 1906. *Głos nauczycielstwa ludowego* wychodzi pod redakcyą p. St. Nowaka, nauczyciela i znanego z „postępowości“ rajcy miejskiego

w Krakowie. Jako organ „*Związku nauczycielstwa ludowego*“ walczy o polepszenie doli stanu nauczycielskiego — i przeciw temu nic nie mamy — ale jako organ postępowy broni programu, uchwalonego przeż „ankietę krakowską“, a program ten nie jest bez „*ale*“. W p. VII. postanawia on, że jako apostoł postępu „nauczyciel (ka) nie powinien brać udziału w Towarzystwach i stronnictwach wstecznych, ani przykładać ręki do prac, które są zaprzeczeniem postępu“. Skierowane to w pierwszym rzędzie przeciw tym nauczycielom, którzy należą do Sodalicyj maryańskich. Natomiast członkowie organizacyi socyalistycznych — gdyby byli między nauczycielami — nie usłyszeliby chyba od „Związku“ ani słowa nagany, bo socyalizm kroczy przecież naprzód w „postępie“! Czy Redakcya sądzi, że zespoli i zesolidaryzuje wszystkich nauczycieli ludowych w Galicyi (oprócz nich nie może *nikt* należeć do *Związku!)*, jeźli ogranicza wolność osobistą katolików w spełnianiu obowiązków religijno-społecznych? Czy sądzi, że między nauczycielami są sami jacyś ludzie niepełnoletni, których tak rażąca nietolerancya nie oburzy? Jako powagę w rzeczach religii, w wychowaniu, przytacza *Głos* zapalonego obrońcę bezwyznaniowości *Diesterwega*. Wszak i to wymowne!

Śmielej jeszcze wystąpiła „*Szkoła przyszłości*“, redagowana przez p. Julię Dobrowolską, córkę niedawo zmarłego dra Karola Beniego. W artykule: „Z deszczu pod rynnę“, miesza redaktorka postulaty metodyczne z uczuciowością religijną, oblewa to sosem wymagań radykalnych lub socyalistycznych i sądzi, że wydała..... arcydzieło. Okazyę do artykułu dało rozporządzenie Episkopatu austryackiego z 20. grudnia 1905, które zaprowadza naukę katechizmu w I. i II. kl. gimnazyalnej, a Biblię przesuwa na kl. III. i IV. Ma racyę, gdy zapytuje: „Co wpierw zaistniało: życie i słowa Syna Bożego, czy cała dogmatyka Kościoła? Co jaśniejsze i łatwiejsze do zrozumienia: życie i słowa Chrystusa, czy suche formuły dogmatyczne, których my starsi wyuczyć się nie możemy“? Nie ma jednak racyi, gdy milczenie katechetów w tej kwestyi uważa za obojętność, którą „tłomaczyć jedynie można brakiem studyów i należytego przysposobienia pedagogicznego u katechetów, brakiem znajomości psychologii dziecka w ogóle, a psychologii dziecka polskiego w szczególności“. Nie chcemy odpłacać się wycieczkami osobistemi i rozbierać głębokich studyów pedagogicznych i psychologicznych autorki; stwierdzamy po prostu, że jako jedyne pismo katechetyczne w kraju już dziesiąty rok stale i konsekwentnie kruszymy kopię za reformą planu nauki religii w tym kierunku, by rozpocząć od Biblii, a z wyższego gimnazyum dogmatykę usunąć; stwierdzamy zarazem, że zdajemy sobie sprawę z tego, że wszelkie artykuły nasze nic nie pomogą, że nawet głos Najprzew. Episkopatu polskiego nic tu nie zaważy, bo ck. Ministerstwo żąda, by plan był jednolity w całej Cislitawii, a w tym wypadku głosy Biskupów niemieckich są tak liczne i wpływowe, iż przechylą zawsze szalę na swoją stronę. Dlaczegóż Autorka nie rozpatrzy się lepiej w sytuacyi, zanim rzuci gromy na wszystkich katechetów polskich? Może to postępowo, ale czy szlachetnie?

Śmiemy też żądać od Autorki dowodu na twierdzenie, że zdania dogmatyczne w podręcznikach (w katechiżmie) ani „krzty myśli Jego (Zbawiciela) niekiedy nie zawierają“! Prosimy wykazać chociażby jedno takie zdanie. Chodzi tu przecież o sprawę wielkiej wagi, bo o zarzut, że Kościół fałszuje poprostu ducha nauki Chrystusowej! Mniej odwagi a więcej gruntowości przydałoby się Autorce z pewnością.

Ni ztąd ni zowąd dorzuca Autorka postulaty radykalne, by z nauki religii nie klasyfikować (pojmuje widać religię jako uczucie nieokreślone, bez objawionych zasad wiary i moralności—ale czy to znów po katolicku?), by kartki do spowiedzi usunąć i w ogóle do praktyk religijnych nie przyniewalać, bo się tem pobudza uczniów do kłamstwa. Jako argument przytacza—iście po kobiecemu—że św. Jan Chrzciciel i Chrystus Pan kartek nie żądali! Czyż nie wie, że Pan Jezus *pod utratą zbawienia* nakazał przystępować do Komunii św., a więc i do Spowiedzi, że pod utratą zbawienia kazał często się modlić i t. d.? Czyżby utratę zbawienia uważała za mniejszą karę niż rygor szkolny? Czyż obawa wykrętów i kłamstw ze strony młodzieży ma pobudzić np. nauczycieli, by nie żądali, aby uczeń chodził do szkoły regularnie, a ewentualnie nie zapytywali go, czemu na lekcye nie przyszedł? Czyż ze względu na możliwe kłamstwo nie powinno się również żądać od uczniów domowych wypracowań pisemnych, ani zakazywać im chodzić do knajp, do domów nierządu itp.? Według Autorki winni w tych razach nie uczniowie lecz przełożeni. Pisze bowiem z okazyi owych kartek: „Jasne to jak słońce, iż samo stawienie młodzieży w warunki, popychające ją do uczynków nieprawych, *jest czynem niemoralnym ze strony wychowawców* (podkreślono w oryginale!)..... że zatem „rodzice powinni upomnieć się o dusze swoich dzieci“! Ponieważ Autorka powołuje się na Chrystusa Pana, przeto zapytujemy: czyż *niemoralnie* postąpił Chrystus Pan, gdy nakazał przyjmować Komunię św., chociaż wiedział dobrze, jak wiele będzie z tej okazyi zniewag i świętokradztw? Czyż to nie *absurdum?* Wynikałoby z tej ***obelgi*** (bo nie jest to czem innem), że za „moralne“ uważa Autorka chyba zwolnienie od wszelkich obowiązków, bo przy obowiązkach z jednej a opieszałości i lekkomyślności z drugiej strony bez kłamstwa się nie obejdzie! W cóż jednak wtenczas zamieni się całe wychowanie?

Tasama *Szkoła Przyszłości* ogłasza „*Zwierzenia*“ Lamartine'a, w których poeta ten opowiada, jak to matka zaprawiała go do codziennego pacierza rano i wieczór, nawet do modlitwy przed i po jedzeniu, przed i po zabawie i w ogóle do życia religijnego. Czyż p. Redaktorka nie widzi, że tem siebie samą zbija? Niechby zostawiła katechetów na razie w spokoju, a zwróciła się do matek, by postępowały w duchu matki Lamartine'a, do wszystkich nauczycieli, by w tymsamym duchu wychowywali, a ręczymy, że młodzież od spowiedzi wykłamywać się nie będzie. Wszak nie wykłamywano się od spowiedzi w czasach Komisyi Edukacyi Narodowej lub w liceum krzemienieckiem, chociaż religii uczono tam z podręczników gorszych niż obecnie. Pamiętajmy jednak o tem, że obok książek drukowanych są książki żywe, z których się młodzież uczy, a temi są *przykłady* całego otoczenia. I jeżli dziś nie dzieje się dobrze, to czyż lepiej dziać

się będzie, gdy się usunie i te resztki nauki religii i spowiedzi ze szkół, a religijnego życia w całem gronie nauczycielskiem i w rodzinach się nie podniesie? Mimowoli przypominają się słowa Chrystusa Pana o obłudnikach, którzy wyrzucają źdźbło z oka braci, a tramu w oku własnem nie widzą, albo o tych, co przecedzają komary, a połykają wielbłądy. Mamy przytem na myśli nie Redaktorkę samą, lecz ogół „postępowców", którego teoryj stała się ona odbiciem.

Ze świata polemiki.

Broń, jakiej wreszcie chwycił się nie sam już tylko *Dwutygodnik* nasz, jak ongi, ale ogół pism katolickich w kraju: t. j. zamiast ignorowania rejestrowanie napaści prasy na Kościół i krótkie odpieranie owych napaści — staje się naszym „najserdeczniejszym" coraz mniej wygodną. Wystarczy bowiem zestawić ich twierdzenia, na efekt chwilowy obliczone, niekiedy wprost sprzeczne ze sobą, a nieraz najwyraźniej zmyślone, by temsamem ich błędność wykazać. Widać, że XX. Kierownicy czytelni korzystają z owych wyjaśnień w sposób właściwy, bo *Naprzód* nie posiada się ze złości i śmiał się wyrazić, że *G. K.* i nasz *Dwutygodnik* przekręcają jego słowa. Nie jesteśmy bogaci, ale zdobędziemy się na tyle, iż wypłacimy chętnie *Naprzodowi* ***sto koron,*** jeźli przed forum bezstronnem a wykształconem (n. p. w sądzie) dowieść zdoła, że przekroczyliśmy w tylu *„Obrazkach z Naprzodu"* choćby jeden cytat z niego zaczerpnięty! Zapewne *Naprzód* sądził wszystkich według siebie! Podobno mimo żołdu niemieckiego i sympatyi naszych „sympatyków" robi on bokami pod względem finansowym, więc i owemi stu koronami (a drugą setką od *Gazety Niedzielnej* za zarzut o listach z nieba) gardzić nie powinien.

Czystość znów zżyma się na to, że jej redaktora nazwaliśmy „znanym wolnomularzem". Co za krótka pamięć! Niedawno temu, na (ostatnim) wiecu eleuteryków w Krakowie, tensam dr. Wróblewski wyznał otwarcie, że należy do „dobrych templaryuszów" i zalecał ich działalność, chociaż uwydatniano w dyskussyi, że owi „dobrzy templaryusze" mają podkład masoński. Winszowaliśmy wtenczas mówcy przynajmniej szczerości i męskiej odwagi; czyż wydawanie czasopisma zmieniło go i pod tym względem? W obec tego publicznego faktu niechże inwektywy swoje skieruje *Czystość* nie do *Dwutygodnika,* ale do ich..... autora, abstynenta od „prawdy".

Osy brzęczą i kłują; widać że im zaczyna być gorąco!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zajmiemy się na wstępie „zakonem *dobrych templaryuszów*", który usiłuje werbować do siebie katolików. W Niemczech rozrzucają

oni broszurę: „*Kann und darf ein Katholik Guttempler sein*“? — i starają się w niej odpowiedzieć twierdząco, a agitują wśród uczniów szkół średnich. *Germania* wykazała, że czyniąc to, fałszują prawdę świadomie, bo wiedzą dobrze, że św. Officium dnia 17. sierpnia 1903 zakazało katolikom do „zakonu“ tego należeć. „Zakon“ starał się potem o zniesienie tego zakazu, ale bezskutecznie. Już w r. 1897 główni przywódcy „dobrych templaryuszów“: Bergmann, Ausmussen i Forel, uspokajali Wielką Lożę w Zürich, że rytuał templaryuszów zbliżony jest do protestantyzmu i że w obec tego „zakon“ niedostępny jest dla każdego sumiennego katolika. Tensam Forel (psychiatra) na międzynarodowym zjeździe antyalkoholików w Bremen w r. 1903 przemawiał w taki sposób, że obruszył poczucie religijne nietylko katolików, ale i protestantów! Obecnie starają się templaryusze szerzyć swój „zakon“ w kołach katolickich, dlatego próbują zagrać z innego tonu, ale... Rzymu nie usidlą. Warto wiedzieć o tem katechetom szkół średnich, bo kto wie, czy i u nas agitacyi owej już nie rozpoczęto.

Pajdokracya panuje w najlesze w *Kongresówce*, która obecnie wygląda jak chaos, na który składają się: ruina ekonomiczna, samowola czynownicza, terroryzm czerwonych, mordy niemal codzienne osób prywatnych (zwłaszcza należących do narodowej demokracyi), zamęt religijny „mankietników“, który pochłonął już kilka ofiar niewinnych i.... pajdokracya uczniów szkolnych w Warszawie. W szkole Chrzanowskiego musiano już usunąć z jednej klasy nauczyciela religii wskutek strejku uczniów! Ponieważ szkoły polskie są zakładami prywatnymi, dlatego ich kierownicy, lękając się ruiny materyalnej, nie chcą dopuścić do tego, by młodzież ich opuściła i — słuchają komendy chłopców „uświadomionych“. Ślepy chyba nie widzi, ile wskutek tego traci Ojczyzna! Niestety pisma radykalne (n. p. *Kurjer Lwowski)* winią o to nie wichrzycieli radykalnych — wierzących (mankietników) czy niewierzących (socyalistów) — lecz koła rozważne i pracowite, a przytem szczerze patryotyczne.

Charakterystycznym objawem w ogóle jest, że każda partya, która u nas chce się bawić w radykalizm i klerofobię, występować musi zarazem *przeciw interesom Ojczyzny*. *Naprzód* śmiał twierdzić np., że Polacy w Galicyi nie stracili nic przez projekt rządowy reformy wyborczej, a przecież sam rząd wymienia cyframi straty Polaków. Za projektem rządowym zdecydowani są głosować ostatecznie i *ludowcy* nasi, chociażby nawet rząd nie podwyższył ilości mandatów poselskich dla Polaków, a jednak każdy wie, że według projektu rządowego *żadna* narodowość w Austryi nie straciła ani jednego posła, niektóre (Rusini) owszem sporo zyskały, a *sami tylko Polacy* — tak w Galicyi, jak na Ślązku i na Bukowinie — zostali w swym „stanie posiadania“ pokrzywdzeni! Radykali nasi wysługują się jednak na oślep Rusinom tak przy reformie wyborczej, jak n. p. przy ostatnich burdach, wywołanych przez ukraińców na uniwersytecie lwowskim. A przecież sumienie mówi, że wprawdzie krzywdzić nie powinniśmy nikogo, ale dobrze czynić powinniśmy więcej swoim niż innym!

We *Francyi* gabinet *Rouviera* ustąpił miejsca *Sarrienowi*, w którym ministrem spraw wewnętrznych, więc wykonawcą ustaw an-

tykościelnych, jest *Clemenceau*, fanatyczny wróg Kościoła. Powodem tego wypadku były gwałty, spełniane na bezbronnych przy inwentaryzacyi kościołów. *Ribot* zaznaczył w Izbie publicznie, że rząd powinien był najpierw ogłosić rozporządzenie wykonawcze ustawy antykościelnej, a potem dopiero zabrać się do inwetaryzacyi i przeprowadzić ją bez gwałtów. Tymczasem ówczesny minister spraw wewnętrznych, *Dubief*, zapalony klerofobią, pogroził w Izbie otwarcie, że rząd gotów stowarzyszeniom wyznaniowym — jakie w myśl ustawy powstać mają — nie wydać wcale kościołów i majątków kościelnych, czyli skonfiskować je całkiem na rzecz państwa! Takie rażące pogwałcenie elementarnych zasad wolności i sprawiedliwości sprowadziło zmianę gabinetu — ale nie na lepsze.

Zamach austryackich masonów tajnych i radykałów na ***nierozerwalność związku małżeńskiego*** pobudził katolików do wnoszenia petycyj w obronie Sakramentu Małżeństwa. Nie spodziewali się tego socyaliści, więc też przekręcili rzecz zupełnie i głosili w swych pismach urbi et orbi, że księża nadużywają ambon przeciw reformie wyborczej (sic!). Na szczęście arkusze subskrypcyjne katolickie wraz z tekstem, wyjaśniającym dobitnie, o co chodzi, dotarły wszędzie i zdemaskowały „postępowość" czerwonych. Dziś już i *Naprzód* przyznaje, że w petycyach chodzi tylko o nierozerwalność małżeństwa, chociaż swoją drogą i o to się gniewa.

Reprezentacya miasta Lwowa zdobyła się na czyn... heroiczny! Zarządziła, by od 1. września 1906 dzieci żydowskie ze szkoły im. Czackiego i im. Sobieskiego (męskiej i żeńskiej) poprzydzielać w znacznej części do innych szkół, a na ich miejsce *par force* przenieść dzieci katolickie, by w ten sposób ustał charakter żydowski owych szkół. Same stosunki spowodowały długoletnie omijanie ustaw międzywyznaniowych z pożytkiem zarówno dla żydów jak dla katolików — ale od czegóż frazesy liberalne i..... *względy polityczne?* Faktem jest, że „względami politycznymi" motywowano przymus międzywyznaniowy, a czyni to nawet *Słowo Polskie* (num. 78 z 16. lutego br.), które kiedyindziej umie prawić niemało o tradycyach narodowych polskich i grzmieć na zastępowanie pedagogii w szkole względami politycznymi. Warto zanotować fakt tego rodzaju!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15. kwietnia: 1) w 5kl. szk. w *Rudniku* ad Nisko (rz. k.), 2) w 4kl. szk. w *Jeżowem* ad Nisko (rz. k.), 3) w 4klas. szk. w *Kamieniu* ad Nisko (rz. k.), 4) w 6kl. m. i ż. w *Gródku jagiellońskim* (rz. k. i gr. k.), 5) w 4kl. m. i ż. w *Janowie* ad Gródek. jag. (rz. k. i gr. k.), 6) w 5kl. m. i ż. w *Dębicy* ad Ropczyce (rz. k.), 7) w 5kl. miesz. w *Sędziszowie* ad Ropczyce (rz. k.), 8) w 3kl. wydz. m. w *Radziechowie* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.), 9) w 6kl. m. i ż. w *Busku* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.), 10) w 5kl. m. i paraf. w *Jaworznie*

ad Chrzanów (rz. k.), 11) w 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 12) w 5klas. m. i paraf. w *Lubaczowie* ad Cieszanów (rz. k.), 13) w 4klas. m. i paraf. w *Oleszycach* ad Cieszanów (rz. k.), 14) w 3kl. wydz. m. w *Stanisławowie* (rz. k.), 15) w 4kl. m. Długosza w *Podgórzu* (rz. k.), 16) w 4kl. m. Kopernika w *Podgórzu* (rz. k.), 17) w 5kl. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.), 18) w 5kl. w *Dębnikach* ad Podgórze (rz. k.).

Lwów. *Inst.* na prob. w Wietrznie ks. *Chwatowicz* Józef. — *Przen.* ks. *Wolańczyk* Władysław z Dzikowa do Malechowa (adm.). *Emeryturę* otrzymał ks. *Serwacki* Marcin prob. w Malechowie. — *Konkurs* na prob. w Malechowie do 15. maja; na 2 stypendya dla chorych kapłanów do 30. kwietnia.

Kraków. *Inst.* na prob.: w Pobiedrze ks. *Konopnicki* Ludwik z Izdebnika; w Suchej ks. dr. *Kołodziej* Michał; w Dobczycach ks. *Zastawiak* Stanisław.—*Przen.* ks. *Nowak* Józef z Dobczyc do Krzywaczki. — *Zmarł* ks. *Twardowski* Ignacy, wikary w Świątnikach górnych. R. i. p.!

Przemyśl *Inst.* na prob. w Kobylanach ks. *Majewski* Antoni. *Przenies.* ks. *Kędzior* Józef z Brzysk do Grębowa, ks. *Mróz* Jan z Grębowa do Brzysk, ks. *Klajewicz* Michał z Korczyny do Krzemienicy.

Tarnów. *Przen.* ks. *Prągłowski* Jan z Mielca do Limanowy, ks. *Gawroński* Jan z Limanowy do Mielca.—*Zmarł* ks. *Hełpa* Gabryel, jubilat emeryt. R. i. p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.